OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, niedziela 10 marca 1935 r. Nr. 69

POWSTAŃCY MASZERUJĄ NA SALONIKI

Sensacyjne wiadomości z terenu krwawych walk w Grecji

BERLIN, (PAT). Niemieckie biuro informacyjne donosi z Budapesztu: Wczoraj w późnych godzinach wieczornych dzienniki budapeszteńskie otrzymały wiadomości o niezwykłem

zaostrzeniu się sytuacji w Grecji.

Według tych informacyj wojska powstańcze zajęły już całą Trację. Miasta Dedeagacz, Xanti, Seres, Guemuerdzina i Kavalla są w rękach powstańców, którzy

maszerują obecnie na Saloniki.

W godzinach popołudniowych wojska powstańcze po długotrwałym przygotowaniu artyleryjskiem przystąpiły do sforsowania rzeki Strumy.

Według doniesień prasy węgierskiej z Białogrodu położenie wojsk rządowych w Grecji uważane jest tam za

bardzo poważne.

Flocie powstańczej udało się dotrzeć do wybrzeży Macedonji. Zdaniem kół jugosłowiańskich przedłużanie się wojny domowej w Grecji może mieć

poważne następstwa międzynarodowe

i zagrażać pokojowi na Bałkanach.

Liczą się powszechnie z tem, że w razie

zwycięstwa powstańców

Venizelos zerwie pakt bałkański. Dalej donoszą dzienniki, że w Atenach doszło do

zaburzeń komunistycznych.

Policja użyła broni. Jest wielu rannych.

Trzech generałów zwróciło się do premjera, aby wszczął rokowania z powstańcami.

PARYŻ. (PAT). Specjalni wysłannicy dzienników paryskich podają coraz to nowe szczegóły w sytuacji wewnętrznej Grecji.

Korespondent „Le Journal" donosi, że powstańcy

zajęli miasto Drama,

oraz umocnili swe pozycje w Kawalla i Seros. Tem samem w rękach powstańców znajduje się większa część Epiru.

Okręty rządowe

bombardują główny port

północno - zachodni Grecji Kaneę.

„Petit Parisien" donosi, że samoloty rządowe zaatakowały Seres, jak również

zbombardowały statki powstańców

„Helli" i „Psara", które zakotwiczyły w porcie Kawalla.

Według informacji „Petit Journal", wenizeliści zajęli Larissę. Potwierdza się wiadomość, iż wojska rewolucjonistów, odpierając atak lotniczy na krążownik „Averów",

strąciły dwa samoloty rządowe.

W ateńskich kołach politycznych oczekują rychłego ataku rewolucjonistów na Pireus.

12 śmiertelnych wypadków

epidemji tężca

BERLIN. (PAT). W miejscowości Nowawes pod Poczdamem, zamieszkałej przeważnie przez ludność robotniczą, panuje epidemja tężca. Zanotowano dotychczas 12 wypadków śmiertelnych.

Władze wydały ostre zarządzenia sanitarne, zabraniające m. in. odbywania wszelkiego rodzaju zebrań.

Konflikt bułgarsko — turecki?

GENEWA (PAT). — Wczoraj po południu delegat bułgarski, Antonow, złożył sekretarjatowi generalnemu Ligi Narodów skargę, w której podkreśla, że w ciągu roku, który upłynął od zawarcia paktu bałkańskiego, Turcja przeprowadziła daleko idące wzmocnienie garnizonów, położonych wpobliżu granicy bułgarskiej.

W ostatnich dwóch miesiącach dokonano na granicy bułgarskiej dalszej koncentracji wojsk tureckich oraz urządzono parki artyleryjskie i wszelkiego rodzaju składy materjałów wojennych. Poza tem ludności cywilnej rozdaje się broń i amunicję.

Na 1-go marca zmobilizowano rezerwistów z Tracji i przewieziono 24 tysiące rekrutów ze Stambułu i Anatolji. W Adrjanopolu organizuje się bandy nieregularne, któremi dowodzą przebrani oficerowie. Prowadzi się usilną agitację wśród wojska i ludności cywilnej oraz zapowiada się ofensywę armji tureckiej i zajęcie południowej Bułgarji.

W związku z tą skargą delegat turecki, Kemal Husnu, odwiedził Avenola i złożył prasie deklarację, w której wyraża zdziwienie z powodu skarg Bułgarji, która wie dobrze, że ani Turcja, ani żaden z jej sąsiadów nie mają wobec niej zamiarów nieprzyjaznych.

18 zasypanych robotników

TOKJO, (PAT). Podczas budowy kanału wpobliżu miasta Gifu prowincji Aichi nastąpiło obsunięcie się ziemi, wskutek czego 18 robotników zostało zasypanych. Wydobyto już tylko ich zwłoki.

St. Zjed. zwiększają szeregi swej armji

WASZYNGTON. (PAT). Senat uchwalił podwyższenie większością 55 przeciw 26 głosom liczby żołnierzy z 118.750 do 165.000.

WASZYNGTON. (PAT). Podwyższenie przez senat stanu liczebnego armji amerykańskiej do 165.000 ludzi pociąga za sobą podwyższenie budżetu armji o 20 miljonów dolarów do sumy 400 miljonów dolarów.

Coraz szybciej..

DAYTONA BEACH (FLORIDA). (PAT). Rekordzista samochodowy sir Malcolm Campbell ustanowił na swym wozie „niebieski ptak" nowy rekord szybkości. Na przestrzeni mili angielskiej (1.6 klm), zdołał on osiągnąć fantastyczną szybkość 445.593 klm. na godzinę.

Lord Eden przyjedzie do Warszawy

LONDYN (PAT). — Agencja Reutera donosi: Odpowiadając na zapytania w Izbie Gmin. Sir John Simon oświadczył: „Istnieje zamiar, aby lord pieczęci prywatnej, Eden, złożył wizyty w Moskwie i Warszawie. Ministrowi spraw zagranicznych W. Brytanji trudno jest opuszczać kraj na dłuższe okresy".

N. T. A. oddalił skargę b. Zarządu Elektrowni

Wczoraj Najwyższy Trybunał Administracyjny ogłosił wyrok w sprawie b. Zarządu Elektrowni.

Elektrownia Warszawska wniosła skargę na orzeczenie Ministra Przemysłu i Handlu, powołujące do życia Komisję Rozjemczą celem ustalenia ceny prądu. Jak wiadomo, komisja ta postanowiła obniżyć cenę prądu stosownie do spadku cen węgla.

Mocą wyroku N. T. A. skarga b. Zarządu Elektrowni została oddalona.

Sejm radzi nad podatkami

Niespodziewane wystąpienie posłów BB.

Niemal całe wczorajsze posiedzenie Sejmu, poświęcone było sprawom podatkowym. I nie zakończy się na tem jednem posiedzeniu, albowiem już wczoraj — bezpośrednio po uchwaleniu jednej partji nowych podateczków i dodatków do podatków odbyło się pierwsze czytanie nowej partji podatków. I tutaj nastąpił głuchy bunt.

Blok Bezpartyjny, który mimo ataków i lamentów opozycji uchwalał wszystkie nowe przedłożenia podatkowe ministra skarbu, nie wytrzymał i zaprotestował. A stało się to przy projekcie ustawy o podwyższeniu dodatku do podatku gruntowego.

Wbrew dotychczasowym zwyczajom zabrał przy pierwszem czytaniu głos pos. Miedziński i oświadczył, że klub B. B. ustosunkowuje się negatywnie do podwyższenia dodatku od podatku gruntowego. Klub B. B. stoi na stanowisku, że wprowadzenie nowych obciążeń musi być badane ze szczególną ostrożnością. W ten sposób klub B. B. stanął w otwartej opozycji wobec jednego z nowych projektów podatkowych. Dla ścisłości należałoby dodać, że nie jest to pierwszy wypadek w dziejach obecnego Sejmu.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejm przyjął bez dyskusji ustawę o majątkach b. ziemstw, ustawę o popieraniu rozwoju Gdyni i następujące ustawy podatkowe: ustawę o odsetkach od podatków (jest to jedyna z uchwalonych wczoraj ustaw wprowadzająca pewne ulgi. Ustawa znosi karę za zwłoki i przewiduje dwojakiego rodzaju odsetki — normalne i ulgowe. Odsetki są pobierane przy rozłożeniu podatków na raty. W wypadku regularnego płacenia rat, płatnik korzysta z odsetek ulgowych, w innym wypadku płaci odsetki normalne. Przy należnościach do 10 zł. nie będą pobierane żadne odsetki), ustawę o opodatkowaniu cukru skrobiowego, ustawę o opodatkowaniu kwasu węglowego, i nowelę o podatku dochodowym.

Podatek od cukru skrobiowego, t. j. od cukru wytwarzanego z kartofli, używanego do wyrobu syropu i cukierków, ma dać wpływ roczny półtora miljonów. Kwas węglowy używany jest do produkcji napojów chłodzących i był dotychczas wolny od opodatkowania. Nowela do podatku dochodowego ma na celu zmuszenie do płacenia podatku tego spółki akcyjne, które umiały się sprytnie urządzić przekazując swoje dochody, jako rzekomą spłatę długów zagranicą.

Poza tem Sejm uchwalił ustawę o zwiększeniu emisji biletów skarbowych z 200 do 300 mil. zł. oraz uchwalił wniosek o zezwolenie do pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej pos. Wrony (Str. Lud.).

W pierwszem czytaniu odesłano do komisji skarbowej projekt ustawy o poborze 10 proc. dodatku do opłat stemplowych i podatków pośrednich oraz 15 proc. dodatku do podatków bezpośrednich, spadkowego i od darowizn.

Po odczytaniu wniosków m. in. P. P. S. w sprawie tragedji w podziemiach kopalni „Szczęście Luizy" oraz Klubu Ludowego w sprawie wielkich robót publicznych, marszałek Świtalski zamknął posiedzenie. Przypuszczalnie następne posiedzenie odbędzie się w środę i na porządku dziennym znajdzie się już projekt nowej konstytucji.

Tragedja polskich wychodźców

Usuwa się ich z Francji, wynajdując niesamowite przyczyny

LILLE. (PAT). W związku z marcowym terminem zmiany kart tożsamości, zanotować należy wzrost liczby wydaleń wychodźców polskich. Wobec braku ścisłych przepisów wykonawczych w tej dziedzinie, władze lokalne postępują według własnego uznania, co wprowadza często znaczne utrudnienia dla zainteresowanych.

W Marcq koło Lille, szofer Rudzki otrzymał wydalenie z motywem „zbyt częstej zmiany pracy"; Rudzki przebywa we Francji od 11 lat i w ciągu tego czasu zmienił miejsce pracy tylko 4 razy.

W Croix 6 bezrobotnych Polaków otrzymało wydalenie, gdyż do wydanych przed rokiem kart tożsamości nie przedstawili świadectw bezrobocia, (wymaganych dopiero od 1935 r.).

Bezrobotny S. Woropaj w Lesquin został w 1933 r. przydzielony przez gminę jako szofer do młócarki, przy czem do karty tożsamości wpisano mu nieściśle „robotnik rolny"; obecnie Woropaja wydalono za „bezprawną zmianę zawodu z przemysłowego na rolny".

Inny znów 70%-owy inwalida pracy, żyjący tylko z renty złożył pisemne podanie do policji o odsunięcie terminu płatności 100 fr. fr. za kartę do chwili odebrania renty; po miesięcznem oczekiwaniu na odpowiedź, w chwili odebrania zasiłku zwrócił się do władz z propozycją opłacenia brakujących mu poprzednio 80 fr. fr., lecz dowiedział się, że już został wydalony.

Filja wielkich zakładów Chemicznych Kuhlmanna w Courrieres zwolniła z pracy 52 obywateli polskich, którym gmina odmawia zasiłków tytułem bezrobocia; wszystkim zwolnionym grozi wydalenie z Francji.

Polak usiłował zastrzelić dziennikarza

PARYŻ. (PAT). Agencja Havasa donosi z Amsterdamu: Do redaktora naczelnego miejscowego dziennika socjalistycznego „Hetvolk" p. Ankersmitha zgłosił się jakiś miejscowy komunista — jak podaje agencja — Polak, mieszkający stale w Hadze, i usiłował go zastrzelić.

Skoro tylko wydobył rewolwer, by dokonać zamierzonego zamachu, współpracownicy pisma, znajdujący się wpobliżu, obezwładnili go, odbierając mu broń.

Zamachowiec oświadczył, iż chciał przez zamach na redaktorze zaprotestować przeciwko antykomunistycznemu stanowisku dziennika.

Uprowadzenie arcybiskupa

MEKSYK. (PAT). Minister spraw wewnętrznych oświadczył, iż nie wydawał polecenia aresztowania arcybiskupa Pascnandiaza, który zniknął w tajemniczy sposób.

W Meksyku krąży pogłoska, że arcybiskup aresztowany został przez agentów rządu związkowego i uprowadzony na samolocie amerykańskim.

Ostatni wyczyn rekordzisty

Skoczył z wysokości 8000 mtr. i poniósł śmierć

KOPENHAGA, (PAT). Słynny skoczek ze spadochronem Tranum, zdobywca wielu rekordów świata, dokonał ostatnio skoku ze spadochronem z wysokości 8.000 mtr.

Skok ten jednak zakończył się dlań tragicznie, gdyż Tranum po wylądowaniu zmarł, jak przypuszczają, wskutek wyczerpania się tlenu w butli, którą posiadał on

Listy z Paryża

Armja polskich robotników

przeżywa ciężki kryzys we Francji
(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości")

Paryż, w marcu.

Mamy w rolnictwie francuskiem dobrych 200 tysięcy robotników i robotnic polskich.

Kryzys trwa.

Tu wydalają, tam wydalają. A co się dzieje z naszymi rolnikami? Czy też ich wydalają? Czy i w rolnictwie objawia się bezrobocie?

Takie to pytania męczyły mnie. Jak znaleźć na nie odpowiedź? Pójdę do ministerstwa rolnictwa, naszpikują mnie cyframi i datami i co mi z tego? Mnie potrzeba czegoś uchwyconego na gorąco. Chwila zastanowienia i postanawiam wyruszyć w najbliższą niedzielę

na posterunek pod kościół polski

w Paryżu. Przecież tam jest jakby stacja zborna Polaków z całej okolicy.

I poszedłem. I oto czego się dowiedziałem:

Kryzys? No tak. Zarabia się już dziś dużo mniej, aniżeli dawniej, ale też wydaje się trochę mniej. I ubranie można już dziś taniej dostać i buty też. Nawet wino w knajpie staniało.

Ale to już nie to, co dawniej. Dawniej, gdy emigrant polski skończył roczny kontrakt, to go gospodarz

trzymał rękami i nogami,

bo już się chłop nałożył do roboty, znał wszystko w gospodarstwie, znał przyzwyczajenia gospodarza i potrafił go we wszystkiem zastąpić. Teraz kontraktowych jest mało, a wol ny najemnik nie zawsze może się zgodzić z gospodarzem. Dla czego? Ano, bo dawniej, gdy gospodarzowi

dobrze płacili za wszystko,

to przyjął jednego robotnika więcej i praca była sprawiedliwie rozłożona. Teraz gospodarz stara się mieć jak najmniej robotników, ale zato tymi co ma, orze od świtu do nocy. Nie każdy potrafi i nie każdy chce tak pracować.

Zdarza się również obecnie, co się nigdy dawniej nie zdarzało, że gospodarz

zwalnia na zimę swych pracowników,

bo wie, że z wiosną będzie miał i tak bogaty wybór. Chłopy przenoszą się więc do najbliższego miasteczka i żyją po kilku w jednej izbie, prowadzą własne gospodarstwo, aby zimę przetrwać najtaniej i nie pozbywać się oszczędności.

Tak zdobyłem trochę wiadomości z okolic podparyskich. A w najbliższą niedzielę wyjechałem do Amiens, gdyż wiem oddawna, że jest to największe centrum polskich robotników rolnych. W departamentach Somme i Aisne niema prawie fermy, na której nie znalazłbyś *polskiego chłopa, lub polskiej dziewczyny.*

W Amiens, na placu przed dworcem ruch niebywały. Tysiącgłowy tłum przewala się w jedną, to w drugą stronę. Popularne kawiarnie przepełnione, sprzedawcy gazet polskich robią dziś złote interesy. Kręcąc się wśród tłumów, cedzę pytanie...

— Kryzys?

— Ano jest, pewnie, że jest. Zarobki mniejsze. Ale się żyje. Bo cóż tam człowiek na wsi wyda? Tyle, co ubranie i buty i bielizna, gdy się jedno zniszczy. Jeść daje gospodarz i dobrze, bo wie, że ma dobrego robotnika, to go szanuje. Nieraz sobie gospodarz z gospodynią

jadą autem do miasta,

a Polak sam gospodarstwo całe prowadzi, jak swoje. I gospodarz jedzie spokojny, bo wie, że tak będzie.

— A dużo wyjeżdża do Polski?

— Bogać tam dużo. Kto sobie trochę grosza przyoszczędził, to myśli o Polsce. Zostawił tam kawałek gruntu, to se myśli, że trochę przykupi i siędzie już dobrze na swojem. Ale są i tacy, co

po 10 lat tu siedzą

i z miejsca się nie ruszają. Dopiero jak już będzie miał kabzę dobrze nabitą, to pojedzie. A niektórzy przyjechali z rodzinami, albo i tu się pożenili z Polkami, to im się nie śpieszy. A ten co nic w Polsce nie zostawił to mu się też niema do czego wybierać.

— A nowych mało teraz przyjeżdża z Polski?

— A mało, ale bywa, że przy jedzie w miesiącu i paręset pro sto z Polski.

— Więc wam tu nieźle?

— Ano, jak dotąd, to nieźle. A co dalej będzie, to niewiadomo.

Wróciłem do Paryża i zajrzałem jeszcze na słynny „Sampol" (dzielnica Saint-Paul). U pana Rembelskiego, w niskiej knajpce, jak w szopce betlejemskiej, gramofon gra

na całą ulicę krakowiaka:

„Albośmy to jacy tacy, jacy tacy..."

Bractwo polskie cieszy się. Jedni szczerze, inni wisielczo. Bo jutro przecież niepewne. Pan Rembelski wie coś o tem, bo w dni powszednie szopka świeci pustkami. Każdy chciałby się zabawić, to pewne, ale nie każdy ma dziś za co.

Nadużycia w kancelarji hipotecznej
w Otwocku

Wczoraj Sąd Okręgowy ogłosił wyrok w sprawie nadużyć w kancelarji hipotecznej Sądu Grodzkiego w Otwocku.

Pisarz hipoteczny Stanisław Stanisławski został uniewinniony z zarzutu dokonywania defraudacyj i skazany jedynie za brak nadzoru nad powierzonym urzędem na 6 miesięcy więzienia. Sekretarz jego Borys Ananczenko za popełnianie nadużyć skazany został na 9 miesięcy więzienia, a b sekretarz Sądu Grodzkiego Henryk Bachiewicz za udzielanie pomocy Ananczence na 6 miesięcy więzienia.

Stanisławskiemu i Bachiewiczowi sąd zawiesił wykonanie kary na 2 lata.

Śmierć pod samochodem

Na ulicy Środkowej samochód - taksówka najechał na przechodnia, który poniósł śmierć na miejscu.

Samochód zwiększył szybkość i umknął. Dwaj przechodnie nie zapamiętali numer rejestracyjny wozu i zawiadomili władze policyjne. Trzeci z przechodniów, który również złożył zameldowanie do policji, podał numer boczny taksówki. Numer ten nie zgadzał się z numerem rejestracyjnym wozu.

Policja zatrzymała Dawida Monchajta, który kierował wozem o zapisanym numerze rejestracyjnym.

Dawid Monchajt, który wczoraj odpowiadał przed sądem za nieumyślne spowodowanie śmierci, do winy się nie przyznał.

Sprawa ta jest o tyle ciekawa, że dowodzi jak zawodna jest spostrzegawczość świadków, którzy obserwując jakieś zdarzenie odnoszą wrażenia wzrokowe bardzo rozmaite.

Księga zażaleń

Dla wygody naszych Czytelników otwieramy „Księgę zażaleń", w której chętnie zamieszczać będziemy uzasadnione skargi i żale Czytelników.

Listy do „Księgi zażaleń" winny być pisane krótko i czytelnie. Pełne imię i nazwisko, oraz dokładny adres — konieczne.

ZGNILIZNA MORALNA W CENTRUM MIASTA

Pozwoli Pan Redaktor, że za pośrednictwem „Ostatnich Wiadomości" zwrócę uwagę tak zwanych „czynników miarodajnych", by wreszcie zechciały coś zadecydować o jednej z najbardziej hańbiących bolączek w życiu Warszawy.

Mam tu na myśli szeroko rozwielmożnioną prostytucję, jaka kwitnie z nastaniem zmroku w centrum miasta na ulicach: Zielnej, Wielkiej, Chmielnej, Marszałkowskiej, w punktach przyległych do dworca Głównego.

Co się tyczy samego dworca, to tam przez cały dzień kręcą się różne męty społeczne w postaci prostytutek, przeważnie nierejestrowanych i ich opiekunów, kochanków — wogóle rzezimieszków i typów spod najciemniejszej gwiazdy.

Bractwo to w bezczelny sposób nagabuje i zaczepia przechodniów, przeważnie pasażerów przyjeżdżających z miejscowości podmiejskich lub dalszych.

Bezczelna natarczywość prostytutek staje się szczególnie dokuczliwą w późnych godzinach wieczornych. Wprost niebezpiecznie jest wtedy przechodzić Marszałkowską, Chmielną albo Zielną, w dodatku w towarzystwie przyzwoitych kobiet.

W najlepszym razie można wtedy wykupić się u szantażujących prostytutek papierosami lub drobnym datkiem. Inaczej: wyzwiska, najsprośniejsze wyrazy, a nawet w razie odpowiedzi, może się zdarzyć pobicie przechodnia przez czatujących wpobliżu kawalerów księżyca.

Czy nie można temu zaradzić? Czy nie należałoby urządzać codziennych obław przez lotne oddziały tajnej policji, aż do wykorzenienia zła?

Jakie pojęcie mogą mieć przejeżdżający cudzoziemcy o rezydencji Głowy Państwa i półtoramiljonowej stolicy 35-miljonowej Polski, obserwując najruchliwszą centralną dzielnicę Warszawy?

A przecież, jeśli nie na nasze własne bolączki, to wszak tak bardzo jesteśmy czuli na opinię zagranicy?

Z poważaniem
Wiktor Doleński,
z ul. Rakowieckiej

Uwodziciel usiłował targnąć się na życie

Do rzędu ludzi, obdarzonych niezwykłą perfidją i dużą dozą złośliwej fantazji niewątpliwie należy 27-letni Władysław Kintowt, który dla przygód miłosnych honor swój, jak to mówią, zawiesił na kołku, stając w kolizji z kodeksem karnym.

Letnią porą ub. r. Kintowt udał się na praktykę do urzędu gminnego Bielino (pow. płocki), gdzie zamieszkał wraz z żoną.

Wolne chwile od zajęć Kintowt spędzał na plaży nad Wisłą, gdzie wraz z rodzicami zażywała kąpieli słoneczno-wodnych 13-letnia Halinka D-ska. Ona właśnie stała się przedmiotem cichych, narazie, westchnień erotycznie usposobionego Kintowta, który wnet nawiązał znajomość z niewinnem dziewczęciem i jej rodzicami i rozpoczął flircik nie na żarty.

Wkrótce Kintowt w rozmowie z Halinką oświadczył jej, iż

zamierza rozwieść się z żoną,

gdyż nie może z nią wytrzymać, a następnie pragnie poślubić ją, tj. Halinkę, gdy skończy lat piętnaście.

W dniu 9 lipca, ulegając prośbie Kintowta — Halinka D. odbyła w jego towarzystwie przejażdżkę na rowerze. Wycieczka skończyła się niefortunnie.

Kintowt zachował się brutalnie i usiłował ją zniewolić,

lecz p. Halina wyrwała się z rąk uwodziciela, siadła na rower i odjechała do domu.

W kilka dni później napisał do niej list z prośbą o przybycie na umówione miejsce, gdyż pragnie z nią przed wyjazdem pożegnać się na zawsze.

Naiwna dziewczyna spełniła prośbę Kintowta. Po przybyciu na miejsce o umówionej godzinie przedwieczornej — Kintowt czule powitał swą ukochaną, zmuszając ją jednocześnie do spaceru nad Wisłą. Gdy znaleźli się nad brzegiem rzeki — Kintowt wynając łódkę i wraz z Halinką popłynął wgórę rzeki. W kilkanaście minut później dobili do kępy i tam wysiedli.

Kintowt, nie namyślając się długo dokonał tego, do czego od pierwszej chwili ujrzenia Halinki zmierzał.

Gdy rodzice zgwałconej dziewczyny wnieśli przeciw Kintowtowi skargę do sądu — ten z rozpaczy

dwukrotnie usiłował popełnić samobójstwo,

chcąc w ten sposób zadokumentować swą niewinność. Na rozprawie sądowej uwodziciel powołał się na zachowanie Haliny D., jako osoby doroslej, co spowodowało, że nie przyszło mu nawet do głowy, by była nieletnią. Uzasadniając swe twierdzenie Kintowt wskazał na wysoce niewłaściwe, a nawet niemoralne zachowanie się Haliny, jak np. chodzenie nago na plaży w jego obecności, śpiewanie piosenek o treści niemoralnej i t. p. i t. p.

Ale żaden z tych zarzutów nie znalazł potwierdzenia na rozprawie, przyczem sylwetka oskarżonego przedstawiona została w bardzo ujemnem świetle. Jest to typ człowieka, pozbawionego wszelkich zasad etyki, który pod zewnętrzną powłoką uprzejmości, elegancji i pozorów szczerości, świadomie, na zimno, w sposób wyrafinowany i obmyślony wykorzystał uczucie Haliny, nieświadomej prawdziwych intencyj uwodziciela. Podeptał w niej godność kobiecą, oczerniając ją niesłusznie w opinji publicznej.

Sąd Okręgowy w Płocku skazał Kintowta na 3 lata więzienia, przyczem na rzecz ojca poszkodowanej zasądził symboliczną złotówkę tytułem strat moralnych.

Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie wyrok ten zatwierdził.

Klucz u dozorcy

(A. E.) Pan Mikołaj Gwoździk, dozorca domu przy ulicy Siennej, jest człowiekiem o twardym charakterze.

Z lokatorami to żyje jeszcze jako tako, ale z obcymi jest na stopie wojennej.

Pewnego razu do mieszkania pana Mikołaja zapukał wyblakły jegomość i szepnął:

— Klucz...

— Do wygódki pan szanowny wzdycha? Dziesięć groszy zgóry — odparł pan Mikołaj.

— Dziesięć groszy? — oburzył się przybysz. — Jeszcze czego! Nie wiesz pan jakie prawo wyszło? Dozorca jest w obowiązku bezpłatnie klucz dawać.

— Na łapę niema, panie szanowny. Chcesz pan mieć przyjemność, to dziesięć groszy trza wybulić.

— Idź pan do diabła! Też mi przyjemność. Dajesz pan klucz, czy nie, bo spieszy mi się

— Nie spiesz się pan. Co nagle, to po djable. Na sercu mu ciężko, ulżyć sobie chce, a dziesięciu groszy żałuje.

— Paru groszy mi nie żal — odparł przybysz — tylko dla zasady nie daję. Wolę, żeby mi się wypadek przydarzył, a nie zapłacę takiemu synowi. No dawaj pan klucz, panie!

— Ja człowiek charakterny jestem — rzekł pan Mikołaj. — Powiedziałem swoje, to nie cofnę. W restoracji za obiad zapłaciłeś pan? To i tu trza płacić. Za darmochę niema.

— Jakie to ludzie bywają. Może mi pan zborgujesz tę dychę?

— Nie daję na kredę!

— Pięć groszy gotówką zapłacę. Zrobione?

— Nie mogę. Mnie samego drożej kosztuje.

— Zobaczysz, bandyto, będziesz się w piekle smażył za swoje grzechy!

— Tylko przez bandyty!

— Do gospodarza na skargę pójdę!

— Do gospodarza!?

Pan Mikołaj złapał miotłę z kąta. Przybysz przestraszył się, chwycił się za brzuch, wybiegł z bramy i pędem polecial do sąsiedniego domu.

Tam klucz otrzymał bez trudu.

W sadzie pan Mikołaj niewiele miał do powiedzenia na swoją obronę i został skazany na dwadzieścia złotych grzywny, ażeby na przyszłość nie dręczył bliźnich w potrzebie.

Kompromitacja elektorów cygańskich

Jak wiadomo z prasy, o czem zresztą donosiliśmy w swoim czasie i my, wkrótce ma odbyć się pod Łodzią elekcja króla cygańskiego. To też już obecnie cyganie zjeżdżają się z całej Polski i zagranicy na wyznaczone przez starszyznę zborne punkty, aby w odpowiedniej chwili wyruszyć na pole elekcyjne.

Takim zbornym punktem dla wyborców cygańskich z województw północno - wschodnich jest Białystok i okolice, gdzie zjechały się większe grupy cyganów.

Najbardziej odczuwają elekcję króla cygańskiego nasi kmiotkowie, którym masowo giną konie. Jak już donosiliśmy przed kilku dniami, przy jednym z takich większych wypadków cygańskich zginęło 14 koni w Mierzynówce, pow. bielskiego.

Policja szukała, badała, śledziła i wkońcu wykryła, że złodziejami chłopskich koni są cyganie: Janowicz, Leszczyński, Piotrowicz, Markiewicz i Majewski, którzy na skradzionych wierzchowcach wybierali się konno i strojno na elekcję swego króla.

Konie zwrócono poszkodowanym, a elektorów osadzono w więzieniu białostockiem

Wesoły Kącik

BOCIEK I SPÓŁKA

Pan Dziubkowski jest właścicielem małej cukierenki.

Pewnego razu zamówił czekoladki w nowootworzonej wytwórni pod firmą „Bociek i Spółka", jako że były tańsze od innych.

Czekoladki przysłano, jednak okazały się obrzydliwe i pan Dziubkowski napisał do firmy, aby sobie zabrała towar zpowrotem, zwracając naturalnie pieniądze.

Firma na list nie odpowiedziała.

— Czy dobre te czekoladki? — pytali w parę dni później dwaj klienci.

— Pierwszoklaśne — zachwalał pan Dziubkowski. Sam codziennie z pół kila tych nadziewanych frygam.

— Coś widzi nam się, że starem szmalcem trącą.

— Gdzie zaś starem szmalcem! To tureckie konwalje, najmodniejszy niuch w obecnem czasie. Jedna pani z przeciwka to tak się temi czekoladkami opchała, że już trzeci dzień w betach z bólem brzucha leży.

— A czem to nadziewane?

— Rozmaitemi smakami. Cytrynowe, malinowe, wiśniowe, panie szanowny. W poniektórych to całe śliwkie możesz pan znaleźć.

— A kremem nadziewane są?

— Wiadomo, że są i kremowe. I to nie ladajkie kremy, tylko najlepsze. Do smarowania rąk, żeby nie były czerwone, do twarzy, żeby się puder trzymał.

— To musi jakieś bardzo przednie czekoladki.

— Ma się rozumieć. Z firmy „Bociek i Spółka". Taki zbyt ta fabryka ma, że na trzy zmiany pracuje. Furt zamawiają i zamawiają!

— Znakiem tego czekoladki niezłe. Jeżeli pan mówi, to trza wierzyć. Masz pan przecie w tych sprawach rozeznanie.

— Panie, ja jestem probant na takie interesy. Złego towaru u mnie niema. Mnie tam nie nabiorą. U mnie wszystko prima sort.

— A możnaby tak skosztować?

— Co to, to nie.

— Jakto nie? Przecie muszę wiedzieć, za co płacę. Kota w worku nie kupię. Na słowo mam pierszemu lepszemu wierzyć?

— Panie. Nie lubię, jak byle kto, byle kiedy, byle komu, byle pętak przygaduje. To ja dla pana pierwszy lepszy? A pocoś pan do mnie przylazł? Prosiłem pana? Na pańskiej mizernej forsie mnie nie zależy!

— No tak, panie, ale skosztować przecie można.

— A właśnie, że nie można. Kładź pan moniaki na stół, wtedy będzie można.

— Niech i tak będzie. Więc powiadasz pan, że dobre?

— Lepszych pan nie znajdziesz.

— Prawdę pan mówisz?

— Przecie solidny kupiec jestem. Jak mówię, że dobre, to dobre.

— To pocoś pan nam głowę zawracał(?) [illegible]ajlował, że niedobre?

— Ja?... Że niedobre?...

— Tak.

— A z kim mam właściwie przyjemność?

— Myśmy z firmy „Bociek i Spółka". Przyszliśmy sprawdzić, czy czekoladki naprawdę są takie obrzydliwe, jak pan pisał w liście!

Astrolog

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Krótko to trwało (Godło: Rozbitek)

Motto:
Życie to okręt, raz cicho płynie,
To znowu wichrem porwany
Rzuca się, miota po wód głębinie...

Miałem zamiar opisać dzieje swej miłości w świetle jasnem, jak firmament w dzień pogodny, gdyż

NIEOPISANA RADOŚĆ

przepełniała mą duszę.

Niestety, nie przeczuwałem, że na jasnym horyzoncie zbiorą się złowrogie chmury i piorun zwali gmach moich marzeń, waląc wszystko w gruzy.

Czyż mogło jednak być inaczej? Czy wolno mi było

MAJĄC ŻONĘ

sięgać po gwiazdy, które choć tak pięknie błyszczą, jednak patrzeć na nie można tylko zdaleka, ale dosięgnąć je nikt nie jest w stanie!

MARZENIE MOJE PRYSŁO

jak bańka mydlana, pozostawiając ból, który zrozumie tylko ten, kto przechodził takie same koleje losu.

W młodości swej nie znałem co to jest miłość.

Tak się złożyło, że wspólnie ze swymi kolegami znaliśmy

SPORO DZIEWCZĄT

lecz one wszystkie, chociaż były młode, swemi postępkami raczej odstręczały, niż pociągały człowieka.

Nie było w nich tej czystej, jaką powinna być, miłości. Była tylko dzika namiętność — i nic więcej.

Początkowo unikałem tych orgij, lecz wyśmiewany przez swych kolegów, podniecany libacjami w różnych knajpkach, począłem powoli oswajać się z tym stanem rzeczy, by po wytrzeźwieniu pogardzać samym sobą i obiecywać unikać tych wstrętnych eksperymentów.

Lecz na nic się to zdało, bo moi koledzy ciągnęli mnie, a odurzony alkoholem, byłem powolnem narzędziem w ich ręku.

Ożeniwszy się, mimo, że

NIE KOCHAŁEM SWEJ ŻONY,

lecz sądziłem, że z czasem, jeżeli nie miłość, to jakieś przywiązanie wzbudzi we mnie, bo ona prawdziwie mnie kochała, a była zupełnie inną, niż dotąd spotykane kobiety.

Lecz i po ożenieniu się, wyciągano mnie na różne libacje, co powodowało różne domowe scysje, wymówki i t. p. To mnie jeszcze więcej odciągało od domu.

Tak mijały tygodnie i miesiące, a miłości i przywiązania nie było.

Widocznie nie sądzono mi było zaznać prawdziwej miłości — nieraz myślałem sobie i brnąłem dalej

PO TEJ OHYDNEJ DRODZE,

sądząc, że tak musi już pozostać do końca życia.

Niestety, tak się jednak nie stało. I mnie ta choroba, jaką jest miłość, nawiedziła.

Poznałem ją. Hela miała na imię. I zaczęła się we mnie zupełna zmiana. Odrazu owładnęła mną nieznana mi dotąd siła. Początkowo unikałem jej wzroku, choć coś ciągnęło mnie ku niej. Widziałem całą przepaść dzielącą nas, zaporę, która nas odgradza, a jednak nic to nie pomagało, żadne perswazje, że mi nie wolno jej kochać nie pomagały.

Kochałem ją coraz bardziej, lecz jej o tem nie mówiłem —

BAŁEM SIĘ POWIEDZIEĆ.

Widywałem ją bardzo często i to musiało mi wystarczyć. Aż wreszcie, pewnego razu, szliśmy w jedną stronę. Odprowadziłem ją do domu. Na zaproszenie jej, bym wstąpił do jej mieszkania, skoro już jestem przy bramie, powiedziałem jej szczerą prawdę o moich uczuciach, by ich jeszcze więcej nie pogłębiać. Wówczas to powiedziała mi, że i ona mnie również kocha. I od tej chwili zaczęły się dla mnie chwile, chociaż krótkotrwałe, lecz pamiętne dla mnie będą

DO KOŃCA ŻYCIA.

Spędzaliśmy każdy wolny czas razem. Ileż to razy, całując te błyszczące oczy, kładąc swą głowę na jej piersiach, zapominałem o całym świecie i byłem nad wyraz szczęśliwy. A gdy przypływała fala namiętności, wówczas pod jakimkolwiek pozorem uciekałem z jej domu, by na świeżem powietrzu

OCHŁONĄĆ I OSTUDZIĆ

swe rozszalałe nerwy.

Chciałem przedewszystkiem ułożyć warunki swoje tak, by nic nie stało na przeszkodzie do pozyskania jej nazawsze. Wówczas dopiero będę miał ją całą, duszą i ciałem...

Lecz nieubłagane fatum zawisło nade mną. W chwili bowiem, gdy zacząłem myśleć o zrealizowaniu swych zamierzeń, spada na mnie grom, waląc wszystko w gruzy.

Pewnego razu, gdy przybyłem do niej, zastałem ją jakąś inną, niż zwykle, więcej chłodną. Narazie sądząc, że może spotkała ją jakaś przykrość, od których przecież nikt nie jest wolny, pożegnałem się i wyszedłem. Lecz w drodze dziwne jakieś przeczucie mną ogarnęło, że to dla mnie nic dobrego nie wróży. I rzeczywiście w kilka dni otrzymuję list, w którym zawiadamia mnie, że

WSZYSTKO JUŻ SKOŃCZONE.

Dokładnie nie pamiętam, co mi napisała, lecz zrozumiałem tylko o co chodzi, gdyż straciłem świadomość, byłem jakby zamroczony uderzeniem obucha w głowę i jakiś skurcz wstrząsał mną.

Gdy ochłonąłem po jakimś czasie, będąc sam

ŁZY RZUCIŁY MI SIĘ DO OCZU

strumieniem.

Co się wówczas ze mną działo, trudno opisać. Uciekł gdzieś sen, jeść nie mogłem, a głowa była, jak z ołowiu. W silnej gorączce wstawałem do pracy, choć chwiałem się, jak pijany, lub po długotrwałej chorobie.

I tak trwało to prawie dwa tygodnie. Sądziłem, że zawód ten zwali mnie z nóg, lecz, niestety, choć czuję się dotąd złamany, przeznaczono mi jednak trwać w tej męce nadal, choć pragnąłbym jej zakończenia. Dziś jestem ja ten

ROZBITEK Z OKRĘTU

który na kruchej łodzi rzucany jest przez fale. I mój okręt marzeń się rozbił o skały przeznaczenia, a ja tłukę się po falach bezgranicznego smutku.

Dokończenie jutro

Coś dla pani



Wykwintna koszulka crepe de chinowa, przybierana według ostatniego rozkazu mody błyszczącem satin w tym samym odcieniu.

10 kobiet pod zarzutem szpiegostwa

W tych dniach odbędzie się w Breście (Francja) proces szpiegowski, w którym na ławie oskarżonych zasiądzie

dziesięć kobiet

różnych narodowości.

Otóż co najbardziej zaciekawia w tej sprawie, to fakt, iż ani jedna z oskarżonych kobiet-szpiegów nie odpowiada pojęciu, jakie związane jest zwykle z typem kobiety-szpiega. Ani jedna z tych dziesięciu nie odznacza się urodą, lub czemkolwiek w wyglądzie zewnętrznym, coby pozwoliło widzieć w niej niebezpieczną piękność, demoniczną zdobywczynię. Fakt ten nie jest odosobniony. Od czasu wojny 1914-18 r. nastąpiła zmiana poglądów na rzemiosło szpiegowskie. Mata-Hari jako typ ustąpiła miejsce nowemu typowi kobiety nie zwracającej na siebie uwagi, o skromnym wyglądzie, lecz zato wyspecjalizowanej w jakimś zawodzie, w jakiejś dziedzinie wiedzy, czy umiejętności.

Bo też i

przedmiot akcji szpiegowskiej

wyszedł dzisiaj poza granice zagadnień wojskowych; dzisiaj równie, a może i bardziej ważne od tajemnic wojskowych są sekrety fabrykacji motorów, recepty chemiczne, metody hartowania stali, wyrobu tych lub innych narzędzi etc. etc. A do tego rodzaju szpiegostwa przemysłowego potrzebni są szpiedzy z wykształceniem zawodowem.

Wedle obliczeń francuskich liczba kobiet zatrudnionych w rzemiośle szpiegowskiem w Europie sięga 300.000.

Kobiet-szpiegów jest więcej

niż mężczyzn w tym zawodzie. Granice wieku kobiet-szpiegów są bardzo rozciągłe: od osiemnastu do 60 i wyżej lat.

Wśród oskarżonych dziesięciu kobiet w Breście pierwsze miejsce zajmuje młoda Amerykanka, miss Marjorie Switz. Ukończyła wydział es lettres w Sorbonie i znana była w kołach literackich Montparnasse. Oczytanie jej i znajomość literatury francuskiej, dawnej i nowej, wzbudzały podziw nawet w kołach profesorów. Niezwykle sprytna i przedsiębiorcza Marjorie Switz wpadła tylko

dzięki nieostrożności

jednego ze swych przyjaciół, technika zatrudnionego w przemyśle lotniczym.

W notatniku jego znaleziono zanotowane nazwisko i telefon miss Switz. Z tą chwilą wzięto ją pod obserwację. Wymykała się długo detektywow i dopiero po pościgu udało im się przyłapać ją w Tuluzie.

HUMOR

JUTRO

— Po pieniądze niech pan przyjdzie jutro.

— Nie mogę. Jutro wyjeżdżam.

— Ja też.

MĄŻ

— Wydaje mi się, że mąż chce mnie porzucić.

— Dlaczego tak sądzisz?

— Bo wyjechał pięć lat temu i jeszcze nie wrócił.

PIESZO CHODZI

— Proszę zgonić tę świnię. Tu chodnik dla pieszych.

— Moja świnia też chodzi pieszo!

PROGRAM RADJOWY

6.30 Pieśń poranna; 6.36 Gimnastyka; 6.50 Muzyka; 7.25 D. c. muzyki; 7.50 Wskazówki praktyczne; 8.00 Audycja dla szkół; 12.05 Muzyka salonowa; 12.50 Chwilka dla kobiet; 13.00 Rosyjska muzyka symfoniczna; 13.45 „Nasz handel morski"; 13.50 Wiadomości o eksporcie polskim; 14.45 15.30 „Sowiecka miłość" — Humoreski rosyjskie Czernija, Tobolakowa i innych; 15.45 Koncert solistów; 16.45 Krótki recital fortepianowy; 17.00 „Miasta i miasteczka polskie"; 17.10 Nowości z płyt; 17.50 Pogadanka Brunona Winawera; 18.00 „Wesoła audycja dla dzieci"; 18.30 Przegląd wydawnictw; 18.40 „Życie artystyczne i kulturalne stolicy"; 18.45 Marsze (płyty); 19.15 Wiadomości rolnicze; 19.25 Wiadomości sportowe; 19.35 Arje i pieśni; 19.50 Feljeton aktualny; 20.00 Transmisja z Wiednia. „W rytmie epoki naszych czasów" — wesoła audycja muzyczna; 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce"; 21.00 „Walc w różnych formach" — koncert w wyk. ork. symf. P. R. pod dyr. Ignacego Neumarka z udz. Lucyny Szczepańskiej (śpiew); 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 „Literatura anglo-saska lat ostatnich" Szkic literacki Pawła Hulki-Laskowskiego; 22.30 „Na wesołej lwowskiej fali"; 23.05 Muzyka taneczna.

TRANSMISJA Z WIEDNIA

Dziś o godz. 20.00 rozgłośnia Polskiego Radja transmitować będą krótką wesołą audycję muzyczną w opracowaniu W. Hruby'ego, który pokaże w niej jak wygląda dzisiaj świat w rytmie epoki naszych czasów.

KONCERT SOLISTÓW Z POZNANIA

Dziś o godz. 15.45 rozgłośnia poznańska nadawać będzie na fali ogólnopolskiej koncert solistów: Marji Szrajberówny (skrzypce), Zenona Dolnickiego (baryton). Zenon Dolnicki po powrocie swoim z tournee po zagranicy zdobył sobie wstępnym szturmem publiczność polską swemi występami w Operze w Poznaniu. Też też śpiew jego będzie nielada uciechą dla radjosłuchaczy. Gra pani Szrajberówny ma już ustaloną opinję, wyróżniająca się poziomem opanowania technicznego i zrozumieniem wewnętrznej treści utworu interpretowanego.

IGNACY NEUMARK I LUCYNA SZCZEPAŃSKA W RADJO

Dziś o godz. 21.00 Polskie Radjo nadaje ciekawy koncert, który ukaże radjosłuchaczom walca w różnych formach: koncertowej, tanecznej, czy też melodji operowej, poza tem jako część symfonji i poematu symfonicznego. Koncert ten w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R. poprowadzi znakomity kapelmistrz polski, przebywający stale zagranicą. Ignacy Neumark, który gościnnie wystąpi w studjo warszawskiem. Solistką wieczoru będzie znana sopranistka Lucyna Szczepańska.

Swiatowy kryzys gospodarczy

Linja kryzysu wyrażająca przebieg światowego życia gospodarczego od końca 1929 roku, kiedy rozpoczął się wielki kryzys gospodarczy, jako nieznane dotąd w dziejach świata zjawisko, opadała nieustannie aż do połowy roku 1933, kiedy można było zaobserwować pierwsze błyski poprawy. Krzywa powoli podnosiła się, od czasu do czasu znown opadała, ale naogół do lata 1934 roku było można konstatować wyraźne oznaki poprawy.

Lato 1934 roku odznaczało się silną recydywą w niektórych państwach, zwłaszcza we Francji, gdzie kryzys nastąpił wogóle później. Ale od jesieni ubiegłego roku recydywa kryzysu gospodarczego stopniowo mija.

Na wielkich międzynarodowych rynkach surowców, po stagnacji, jaka przejawiała się w jesieni ubiegłego roku można również skonstatować tendencję zwyżkową. Ze względu na rosnący popyt, ceny produktów rolniczych znown znalazły się na poziomie sierpniowym, co przypisać też można zmniejszeniu się produkcji; w niaktórych gałęziach natomiast ceny przewyższały poziom sierpniowy.

Na rynku półsurowców, który przez cały ubiegły rok przedstawiał się niepomyślnie, aczkolwiek produkcja była ograniczona, pod koniec rokn było można zauważyć pewną poprawę.

Również na giełdach, gdzie w 16 wielkich centrach osiągnięto w jesieni poziom niemal taki sam, jaki był w 1933 roku. Pod koniec roku 1934 przejawiała się tendencja zwyżkowa.

Trzeba wogóle pamiętać, że kryzys światowego życia gospodarczego zależy w wielkiej mierze od rozwoju życia gospodarczego Ameryki.

Tak samo jak kryzys w roku 1929, który rozpoczął się w ów pamiętny „czarny piątek" w Nowym Jorku, rozszerzył się na całym świecie, tak też i poprawa powszechnej sytuacji gospodarczej poczęła przejawiać się wtedy, kiedy gospodarczy organizm wielkiej zamorskiej republiki począł przejawiać pierwsze symptomy poprawy.

Podobnie zwyżkowa tendencją wykazują statystyki i innych państw. Angielskie ministerstwo handlu opublikowało właśnie w tych dniach dane statystyczne, dotyczące handlu Wielkiej Brytanji w roku 1934, z których wynika, że podniósł się zarówno dowóz, jak i wywóz. Taki sam obraz można zaobserwować we wszystkich państwach t. zw. „szterlingowego bloku" i w wielkich angielskich dominjach, jak w Kanadzie, Australji, Nowej Zelandji i Afryce Południowej.

Większość państw szterlingowego bloku dopięła już, przynajmniej w gałęzi przemysłowej poziomu z roku 1929, a w wielu wypadkach poziom ten został nawet przekroczouy

Z. K.

Fakirzy i cudotwórcy zdemaskowani

Znany z demaskowania fakirów, psycholog i publicysta paryski, dr. Paul Heuzey, opowiada „jak to się robi", t.j. jak fekirzy wykonywują różne „nadludzkie" sztuki.

Dr. Henzey zdemaskował w 1925 r. w Paryżu słynnego fakire, Tahra Bey i wykazał, że wszystkie jego cuda są tylko umiejętnemi trick'ami, które można naśladować, co też pokazał zdumionemu audytorjum sam Heuzey, przerabiając na jego oczach te same „cudowne" numery.

Dr. Heuzey dzieli sztuki fakirów na trzy kategorje:

1) samouumartwianie, 2) hypnotyzowanie innych, 3) oddziaływanie na przedmioty martwe (z ziarna wyrasta w parę minut drzewko) Wyczyny należące do III kategorji nazywa dr. Heuzey czarną magją; są to według niego sztuki wymagające tylko ogromnej zręczności i wprawy.

Trochę inaczej przadstawia się sprawa samoumartwienia Fakir przebija np. ciało sztyletem nie raniąc się, doprowadza się do stanu katelepsji, martwieje i sztywnieje. Wszystkie zjawiska tego rodzaju są — jak twierdzi dr. Heuzey „mieszaniną wymysłu i prawdy".

Można nauczyć się więc takiej sztuki, jak spoczywauie na desce nabitej ostremi gwoździami, bez szkody dla siebie.

Cała sztuka polega na tem, aby tak się ułożyć na desce, by na każdy gwóźdź przypadał 1 kilogram ciężaru naszego. Eksperyment ten przerobił z powodzeniem dr. Heuzey. Udał mu się również spacer boso po ostrzach szabel. Tu znów wszystko polega na tem, by gołą stope stawiać tylko na klindze, ale nie czynić żadnych ruchów. Ostrze tnie tylko wiedy, gdy się niem wykonywa posunięcia. Nie udało się natomiast dr. Henzey, do czego się przyznaje otwarcie, naśladować eksperymentu przebijania ciała nożem, oraz taczania się po odłamkach szkła. Ale i tutaj ma być podobno stosowany trick, polegający na tem, że nóż nie jest ostry, a odłamki szkła mają oszlifowane kanty.

Najbardziej emocjonnjącym popisem był

eksperyment z trumną!

Dr. Heuzey, naśladując Tahra Beya dał się zamknąć w uszczelnionej trumnie i pogrążyć w wodzie na przeciąg 45 minut. Każdy, jak twierdzi dr. Heuzey, może wygospodarować owe 400 litrów powietrza, które zawiera trnmna i wyżyć z tym zapasem powietrza, jeśli tylko się odpowiednio nauczy oddychać.

Słowem dr. Henzey nie zostawia suchej nitki na fakirach i cudotwórcach.

Należy jednak zauważyć, iż fakirzy produkujący się publicznie nie mają nic wspólnego z fakirami hinduskimi, którzy należa do sekt religijnych i nie urządzają nigdy płatnych pokazów publicznych.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Bo ta pierwsza miłość tak się zaczyna

P. HANKA ma do nas prośbę, którą tak wyłuszcza:

Mieszkam na Osiedlu Poczt. w Babicach, a pracuję w Warszawie, więc codziennie rano i wieczorem jeżdżę naszą „Betką". Pewnego wieczoru, czekając, jak zwykle, na tramwaj przy zbiegu ul. Ks. Janusza i Górczewskiej, zobaczyłam chłopca, który posiadał tak piękne a tak bardzo smutne oczy. Chodził nerwowym krokiem tam i z powrotem. Myślałam, że czeka na tramwaj, ale nie, bo gdy nadjechał, ja wsiadłam, a on został. Idąc przez lasek do domu, ciągle przed sobą widziałam te dwoje smutnych oczu.

Od tej pory widuję go codziennie wieczorem około godz. 7-ej.

Tak mnie urzekł swojemi oczami, że we snach marzę o nim. Chciałabym go poznać. Nieraz uśmiecham się do niego, ale on do mnie nigdy. Zawsze jest zamyślony. Może mu się nie podobam, ale wszyscy moi znajomi mówią, że jestem ładna i zgrabna. Mam lat 17. Nie wiem, co to miłość, bo w nim się nie zakochała, tylko zapatrzyłam się w Jego piwne oczy.

Wiele razy nie śpiąc, myślałam: na co on czeka, co wieczór? Czy kiedy się śmieje? Bo usta też ma ładne.

Aż raz patrzę: idzie i prowadzi jakąś blondynkę pod rękę, uśmiechnięty i wesoły. Wszystko we mnie zamarło. Stałam, jak słup soli, oni zaś poszli razem w stronę Górcz. Mój chłopczyk — nie, nie mogę pisać — mój nosi ciemną jesionkę, albo krótką kurtkę, jasne spodnie wypuszczone na buty z cholewami i włochatą czapkę - cyklistówkę. Jest średniego wzrostu.

Chciałabym bardzo poznać go, porozmawiać z nim i rozweselić go.

Pierwsza wstydzę się go zaczepić, może za Twojem pośrednictwem, Szanowny Redaktorze poznamy się, bo widziałam, jak chował do kieszeni „Ost. Wiadomości".

Właśnie w tym celu spełniamy prośbę Pani. Niech Pani się z nim porozumie i wyjaśni, co go łączy z ową blondynką i na co Pani może liczyć. Skądinąd zaś zdaje mi się, że Pani go kocha. Tak przynajmniej można sądzić z opisywanych przez Panią objawów. Jak głosi piosenka: „Bo ta pierwsza miłość tak się zaczyna".

Obrazki z hitlerowskich Niemiec

Brunatnych koszul na ulicach Berlina prawie nie widać. W każdym razie niema żadnych pochodów oddziałów S. A. ze swastyką na sztandarze, którą należało salutować pod groźbą pięści. Dziś to wszystko należy do przeszłości. Czasem tylko widzi się maszerujący oddział S. S. z trupiemi głowami na czapkach. Chłopy na schwał, wielkie, barczyste, jak grenadjerzy Fryderyka, przybrani w czarne mundury i w czarne płaszcze. Bez sztandaru i bez swastyki. Idą jeko straż jakiegoś dygnitarza narodowo - socjalistycznego, który ma gdzieś przemawiać publicznie.

***

Trudno odnaleźć w Berlinie ministra Hermana von Göringa. Spełnia on kilka funkcyj i niewiadomo, gdzie go szukać. Obszedłem cztery urzędy, zanim go znalazłem przy Leipziger Platz. Brama wjazdowa. Przed bramą posterunek S. S z trupią głową. Okazuję legitymację. Ogląda ją dokładnie i pozwala mi wejść w podwórze. Natykam się na przyboczną straż ministra. W mundurach Reichswehry (minister von Göring jest generałem), noszą na rękawech opaskę z napisem: „General von Göring". Leibgwardja. Znów okazuję legitymację. Oglądają ją dokładnie, wreszcie jeden z gwardzistów wprowadza mnie na piętro do poczekalni. Okna poczekalni otwarte. Za oknami park, a w parku niby zameczek, niby pałacyk. U wejścia dwóch S. S. z karabinami na ramionach. Przed jednym z boków pałacyku niewielki placyk, jakby kort tennisowy, na którym produkuje się orkiestra Reichswehry. Idyllicznie.

W Berlinie zatrzęsienie Polaków, względnie obywateli pochodzenia polskiego. Niezliczona ilość firm ma brzmienie polskie. Człowiek bynajmniej nie czuje się w Berlinie obco. Tem więcej, że w bardzo wielu magazynach można się porozumieć po polsku. Wszyscy uprzedzająco uprzejmi, szczególnie dla przybysza z Polski. Cały dotychczasowy wrogi nastrój do Polaków, zniknął na rozkaz Führera. Co to znaczy dyscyplina!..

***

Mimo wojny i rewolucyj upodobania berlińczyka nie uległy zmianie. Niewielkie zaciszne oberże wystawia ją conajmniej raz w tygodniu białe chorągiewki z wyhaftowaną czerwonemi literami sentencją: „Heute Schweinsbeine und Leberwurst" (dzisiaj świńskie nóżki i wątrobianka).

Zapija się to doskonałem piwem, wypala się po tem świetne cygaro i ma się namiastkę przedwojennego zadowolenia i porcję dobrego humoru na użytek domowy.

O ubezpieczenie pracowników szpitalnych

Zakład Sióstr Przemienienia Pańskiego wystąpił przeciwko obwodowemu zarządowi Funduszu Bezrobocia, który zażądał ubezpieczenia na wypadek bezrobocia personelu usługującego w szpitalu.

Zakład sprzeciwił się ich ubezpieczeniu, motywując swą odmowę tem, że szpital nie może być uważany za zakład pracy, prowadzony w sposób przemysłowy, ponieważ wykonywanie czynności leczniczych nie jest przemysłem, przyczem działalność zakładu nie ma na celu osiągnięcie zysków, oraz praca sióstr nie jest pracą najemną.

Sprawa oparła się o Najwyższy Trybunał Administracyjny, który orzekł, co następuje:

Przepis ustawy ubezpieczeniowej ustala wyraźnie obowiązek ubezpieczenia na wypadek bezrobocia robotników, pozostających w stosunku najmu pracy w zakładach, chociażby nie obliczonych na zysk, a prowadzonych w sposób przemysłowy. Uznanie nawet danego zakładu za niepodlegający przepisom prawa przemysłowego nie wyklucza uznania go za zakład pracy, prowadzony w sposób przemysłowy w rozumieniu ustawy o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia.

W tych warunkach Trybunał oddalił skargę Zakładu Sióstr, jako nieuzasadnioną.

Z giełdy

Obroty średnie, tendencja niejednolita, mocniejsza dla dewizy na Londyn. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych: 5.22½ — 5.23. Rubel złoty: 4.35¼. Dolar złoty: 8.85. Rubel srebrny: 1.64. 100 kopiejek bilonu srebrnego: 0.73. Gram czystego złota: 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywantych: 204—203.75. Funt sterl. (banknoty) w obrotach prywatnych: 25.03.

Akcje: Bank Polski: 92.00; Częstocice 30.50; Warsz. Tow. fabr. cukru 32.50; Starachowice 14.75 — 15.25.

A-wicz.

CZY MYSL ZABIŁA?

DWA PORANKI JESIENNE

(ZDARZENIE PRAWDZIWE)

Towarzystwo od codziennego stolika w popularnym wśród smakoszów handelku „Pod Minogą" znajdowało się w tem stadjum biesiady, kiedy zadużo ma się w głowie, by rozmawiać rzeczowo i politycznie, a za mało jeszcze, by wlewać resztki alkoholu do serca wiolonczeli.

Zlekka podniecona alembikiem wyobraźnia poczęła przecież pracować intensywnie, poczęła szperać w przeszłości każdego z biesiadników... A było w czem szperać, boć biesiadnicy — to chłop w chłopa: same stare wygi, stargane po wszystkich frontach Wielkiej Wojny.

Wspomnienia snuły się nieprzerwanym ciągiem. Zaledwie Janusz M. skończył swoje opowiadanie o przeprawie pod Dynaburgiem, gdy zabrał głos znany dotąd ze swej małomówności inżynier Zygmunt B.

— To, co wam opowiem, koledzy, będzie, być może, brzmiało jako wytwór fantazji, znacie mnie z umiłowania dla ścisłości, wiecie, że poświęciłem się studjom wiedzy ścisłej i nadbudówek fantastycznych nie lubię. A jednak życie samo prześciga częstokroć najbardziej bogatą wyobraźnię.

W wojsku byłem od pierwszej chwili Wielkiej Wojny. We wrześniu 1914 roku jako chorąży 8 pułku dragonów Astrachańskich znalazłem się nad Pilicą. Czarowna, złota polska jesień roztaczała dookoła swe piękno. Z rana otrzymałem rozkaz udania się z podjazdem kawaleryjskim na zbadanie terenu.

Na czele 30 dragonów po dwugodzinnem patrolowaniu natknąłem się na konną szpicę Niemców. Z dragonami swymi, chłopami na schwał, zaatakowałem Niemców. W ataku mignęła przede mną młodziencza twarz jednego z Niemców. Błękitne, niemal dziecięce jeszcze oczy rozwarły się szeroko, jakby z wyrzutem, gdym zamierzył się szablą... Na wojnie, jak na wojnie... Ciąłem... Niemiec zwalił się z konia... W tym momencie rozległy się gęste strzały... Cały szwadron niemiecki śpieszył na odsiecz swej szpicy. Zdążyłem tylko sięgnąć do leżącego Niemca i zerwać mu naramiennik. Dałem rozkaz odwrotu i oddział mój wycofał się.

Po raporcie w sztabie pułku okazałem zerwany naramiennik dla orjentacji jakie oddziały niemieckie krążą wpobliżu. Na białym naramienniku widniał wyszyty czerwony monogram A III. pod spodem naramiennika czernił się napis: „Ulan Franz Mentzel, II Eskadron, Regiment Nr. 5 Kaiser Aleksander III von Russland".

Po różnych życiowych perypetjach, rewolucji bolszewickiej, z korpusem gen. Dowbora, dostałem się nareszcie do kraju. Po zakończeniu wojny, zdjąłem mundur polski w roku 1922. Dalsze losy zapędziły mnie do jednego z miast na wschodnich rubieżach. W mieście tem kwaterował pułk lotniczy.

Rok 1928. We wrześniu czarowna, złota polska jesień znów roztoczyła dokoła swe piękno. Tak samo, jak przed czternastu dokładnie laty, wtedy nad Pilicą, nasycała swym urokiem krajobraz.

Od rana byłem na mieście. W pewnej chwili z błękitów nieba wynurzył się samolot. Spojrzałem wgórę, i nie wiem dlaczego, przed oczyma stanęła mi jak żywa postać młodego Niemca, zwalonego równo przed czternastu laty w lesie nad Pilicą? Nie wiem dlaczego do myśli mej zakołatało nazwisko „Franz Mentzel". Oczywiście nie może być mowy o tem, abym dojrzał pilota, który szybował na wysokości kilkuset metrów. Nieubłaganie działał zmysł, dotąd niewliczony do pięciu naszych zmysłów. Uparcie prześladowała mnie myśl: „Poco właściwie zarąbałem tego biednego młodzieńca"?

Warkot motoru jakby ucichł. Ukazała się ciemna smuga dymu z samolotu, który nagle zaczął opadać. Za chwilę mówiono w mieście o wypadku. Pędzony niesamowitemi przeczuciami pobiegłem na miejsce katastrofy.

Z pod zdruzgotanych szczątków samolotu wydobywano bezkształtną masę ludzkiego ciała.

— Kto zginął?

Zapytany żołnierz odpowiedział:

— Sierżant - pilot rezerwy Franciszek Mencel, który odbywał właśnie ostatni lot ćwiczebny.

— Tak, koledzy — ciągnął dalej inżynier B. — doprawdy dzieją się na świecie rzeczy, o których filozofom się nawet nie śniło! Oczywiście wypytałem dokładnie o koleje życia tragicznie zmarłego Mencla.

Po wyleczeniu się z zadanej przeze mnie rany wrócił do swego pułku, by niebawem wpaść do niewoli rosyjskiej. Jako pomorzanin wstąpił do korpusu gen. Dowbora, a następnie w wojsku polskiem poświęcił się lotnictwu.

Te przeżycia Mencla mieszczą się w ramach logiki, zakreślonych naszemi zmysłami. W tem wszystkiem nie byłoby nic niesamowitego. A przecież nikt mi dotąd nie wytłumaczył dlaczego owego pięknego jesiennego ranka, skorom tylko ujrzał samolot, myślałem wyłącznie jedynie o ułanie 5 niemieckiego pułku im. cara Aleksandra II.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Wchodząc do gabinetu sędziego śledczego Krzymowskiego, rzekła śmiało i nawet jakby hardo:

— Oto jestem. Pan mnie wzywał...

— Tak jest, pozwoliłem sobie fatygować panią i to z córeczką, której nie widzę...

— Zosia jest chora... Zresztą, to jeszcze małe dziecko i nie warto nawet o niej wspominać. Natomiast ja służę panu chętnie. Co chciałby pan jeszcze wiedzieć?

— W tej chwili pani się dowie odparł sędzia śledczy, podsuwając krzesło Helenie i dodając oczywiście, chodzi tu jeszcze wciąż, jak się pani, zapewne domyśla o sprawę morderstwa Kołowicza. Pragnąłbym od pani usłyszeć w tej sprawie prawdę, ale to rzeczywiście całą prawdę bez niedomówień, wahań, dwuznaczników, ogólników i sprzeczności...

— Nie mogę dodać ani słowa do mojego wczorajszego zeznania...

Krzymowski spojrzał jej prosto w twarz przenikliwym wzrokiem i rzekł ostro:

— Kłamie pani...

— Jak pan śmie? — krzyknęła Helena, zrywając się z krzesła.

Krzymowski starał się ją uspokoić. Poczem powtórzył z tą samą stanowczością:

— Pani kłamie... Wiem o tem spewnością... i mam na to dowody...

Zaczęła się walka.

Helena wyczuła to odrazu...

Opanowała ją wściekłość spowodu własnej bezradności... Świadomość tego odbierała jej siły oporu, choć zżymała się w sobie, aby nie poddawać się... Czuła wszakże, że nie na długo starczy jej siły woli...

— Jeżeli pani pozwoli — rzekł znów Krzymowski — powtórzę pani pokrótce, co pani była łaskawa mi rzec podczas moich odwiedzin w willi pani.

— To zupełnie zbyteczne. Doskonale pamiętam, co wtedy mówiłam i może mi pan tego nie przypominać. Fatyga pańska jest o tyle daremna, że już do tego ani dodać ani ująć nic nie mogę.

— To się jeszcze okaże. Wczoraj utrzymywała pani, naprzykład, że pani nic, ale to nic nie słyszała... i nic nie widziała... że pani spała już od dziesiątej...

— Bo ja wiem? Może było już nawet trochę później...

— O, nawet grubo później. Wolałbym, aby pani odrazu się przyznała do wszystkiego, bo muszę pani powiedzieć, że służąca pani nie ukryła przede mną niczego... O wpół do dwunastej, stojąc w oknie, czekała pani na powrót męża i to z córeczką, która zazwyczaj kładzie się spać znacznie wcześniej.

— Owszem, przyznaję, że dość długo stałam przy oknie... Więc co z tego?

— To, że widziała pani ciekawe rzeczy. Zjawił się na drodze jakiś pan. Zosia poznała w nim ojca i nawet go zawołała. Pani go też poznała i nawet czyniła mu pani wyrzuty, że tak późno wraca...

— To nie prawda! — przerwała Krzymowskiemu Helena.

— Prawda najszczersza. Powiedziała pani dosłownie: „Romku, dlaczego tak późno wracasz? Nie pokoimy się o ciebie bardzo". Zosia jeszcze nawet zawołała: „O, tatuś idzie do sąsiada". Poczem natychmiast padł strzał w sąsiednim domu... Pani odskoczyła od okna, jakby uciekając od przerażającego widoku i zawołała pani: „Romek!... Ach, jakież to okropne"!...

— To wszystko, panie sędzio, jest stekiem najnieprawdopodobniejszych wymysłów, płód bujnej fantazji tak niedowarzonej dziewczyny, jak ta warjatka Marysia...

— Czy to samo pani jej powiedziała, gdy zwróciła pani uwagę na strzał?

— Panie sędzio! — krzyknęła Helena, zagniewana i wzburzona, — nie może mnie pan zmuszać do opowiadania rzeczy, przy których nie byłam i których nie czyniłam.

— Ma pani słuszność. Tego nie mogę. Wogóle nie mam prawa pani zmuszać do jakichkolwiek zeznań, jako osobę bliską, a nawet żonę człowieka, którego podejrzewam o morderstwo...

— Co? Mojego męża pan podejrzewa???

— Tak jest, proszę pani, męża pani...

— Wobec tego mogę panu tylko powiedzieć, że pan również oszalał!... Niechże pan przez chwilę pomyśli, jakie to straszne i nikczemne oskarżenie! Przecież to urąga elementarnym pojęciom zdrowego rozsądku! O, jestem najzupełniej spokojna, że nikt panu nie uwierzy!...

— Opieram to oskarżenie, niestety, na silnych poszlakach, które jeszcze dziś wieczorem staną się, według wszelkiego prawdopodobieństwa, niezbitemi dowodami. W tej chwili, zapewne, mąż pani jest już przesłuchiwany i będzie musiał się sprytnie bronić, jeżeli się zechce wykręcić z tego wszystkiego.

— Co? Aresztowany już jest? Roman? O, Boże!

Krzyknęła to, lamentując, ale nie uroniła ani jednej łzy...

Oczy miała nabiegłe krwią, lecz suche.

Od dwoch dni, zresztą, przeszła już tak wiele i tak bardzo spodziewała się tego, co się stać musiało, że pomimo okrzyków, zachowała w całej pełni swoją zimną krew.

Krzymowski zrozumiał, że musiało jej być niewesoło na duszy, rzekł więc z pewną łagodnością, której dotychczas wobec Heleny nie ujawniał zgoła:

— Rozumiem, jak bardzo pani cierpi, jest mi więc rzeczywiście niesłychanie przykro, że muszę jeszcze nalegać na pewne zeznania... Doprawdy, żałuję panią z całego serca, bo pani w tej całej sprawie jest Bogu ducha winna...

Helena podniosła głowę i odparła hardo:

— Pan będzie łaskaw nie roztkliwiać się nade mną. To całkowicie zbyteczne. I niech pan nie myśli, że ja tak straszliwie cierpię. Bo niby z jakiej racji miałabym cierpieć? Przykro mi tylko, że pan nakazał aresztowanie mego męża, bo niepotrzebnie przeżyje kilka niemiłych chwil. Nie będzie ich wszak wiele, bo potrafi się szybko z nich otrząsnąć... Bez trudu obali pańskie niedorzeczne oskarżenie...

— Jeżeli pani tak myśli, to tem lepiej. Zresztą, wcale się pani nie dziwię. Pani obowiązkiem jest tak właśnie mówić, a nie inaczej...

— Więc pocóż mnie pan zamęcza pytaniami?

— W tej chwili to pani powiem. Wracam do zeznań służącej pani. Stała pani przy oknie i wraz z córeczką była pani świadkiem zbrodni. I tak się pani tem wszystkiem przejęła, że nawet się pani nie kładła spać. Pan Larecki, zresztą, też się nie kładł. Nie miał nawet tego sprytu, co pani, aby łóżko nieco potarmosić, żeby wyglądało, że kładł się... To wszystko zeznała służąca.

— To wszystko kłamstwo i czcze wymysły!... Zaraz panu wytłumaczę, jak i co było...

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

„MIŁOŚĆ OGŁUPIA".

Mary słuchała Montemorta z coraz większem przerażeniem. To, co mówił o bandzie porywaczy ludzi, było tak przekonywujące, takie podobne do częstych wypadków w Ameryce...

— Więc czego chcą ci bandyci? — zawołała.

— Mój tajemniczy rozmówca powiedział mi wyraźnie przez telefon: stu tysięcy dolarów!...

— I pan zgodził się?

Montemort rozłożył ręce.

— Nie jestem człowiekiem biednym, ale czasy stają się coraz cięższe. Nie rozporządzam tak wielką gotówką. To też, mam zamiar zwłóczyć tylko tych łotrzyków obietnicami, a tymczasem postawić na nogi policję. Niech go szukają, niech go ratują!...

Mary podniosła się z krzesła, na którem siedziała naprzeciw Montemorta i przeszła się nerwowym krokiem po pokoju.

— Jeśli wyratuję Stefi z rąk bandytów — myślała — i on dowie się o tem, może będzie mi wdzięczny i zmieni się jego stosunek do mnie?... Mogę przecież dać te pieniądze. Telegraficznie przekażą mi tę sumę z Ameryki bardzo prędko. Ale... on do mnie nie wróci! Napewno nie wróci! Nie mam potrzeby zajmować się jego losem, myśleć o nim, ratować go!... Niech zostanie w rękach bandytów! To będzie jeszcze jedna moja zemsta!...

Montemort obserwował ją dyskretnie. Przeczuwał, jakie myśli nurtują w główce dziewczyny.

— Biedny chłopak — szepnął jakby do siebie — wyobrażam sobie, jak cierpi!... Pocóż się wdawał w awantury!... Gdyby był posłuchał mnie i wyjechał z panią do Egiptu, nie byłoby tego wszystkiego! Kto wie, jeśli uda się go wydobyć z rąk tych ludzi, czy nie powinien natychmiast opuścić Polski i choćby na pewien czas osiedlić się gdzieś zagranicą? Tu ma zbyt wielu wrogów. Niewiadomo, kto w tem wszystkiem bierze udział?...

Mary słyszała każde słowo.

— Gdyby wyjechał ze mną?... Czy zechciałby?... Może jednak udałoby się go przekonać? A jeśli nie? Jeśli wydostanę go z rąk tej bandy, a on jak dotychczas, odtrąci mnie?

Nie, nie była jeszcze zdecydowana!...

Montemort nie przestawał podsycać rozterki Mary, chcąc w ostateczności dziewczynę, wyczerpaną wewnętrzną walką, łatwiej skłonić do pożądanego dla siebie postanowienia.

— Stefan, coprawda, mnie odpłacał się zawsze czarną niewdzięcznością — mówił Montemort. — Powinienem nie interesować się jego losem, ani tembardziej myśleć, skąd wziąć, dla ratowania go, tak wielką sumę. Nie mogę się przecież zadłużać poważnie, gdyż podetnę sobie kredyt.

— Stefi może panu oddać. Zabraliście memu papie miljon dolarów! — wtrąciła Mary.

— Panno Mary! Te pieniądze prawie w całości przeszły do rąk jego dawnej żony!... A w każdym razie, ja z nich nie korzystałem. Żałuję bardzo, bo teraz sprawa nie nastręczałaby żadnych wątpliwości. Zapłaciłby Stefan sam za siebie. Tymczasem jego ratunek zależny jest od nas. Nie chciałbym obarczać swego sumienia skutkami odmowy, a nie widzę żadnych możliwości!...

— Ale dlaczego ja mam obarczać swoje sumienie? — zawołała porywczo udręczona Mary. — Co mnie to obchodzi? Stefi był moim kochankiem ale nim nie jest! Nie chce mnie znać!... Pan o tem wie! Poco więc pan przychodzi do mnie? Czy tylko dlatego, że ja mam pieniądze? Tylko dlatego?

— Nie, bynajmniej!... Pani go przecież kocha, panno Mary!...

— Kocham! Ale chcę wydrzeć z serca tę miłość, która przyniosła mi tyle bólu i przykrości!... Chcę zapomnieć o nim! Jestem gotowa do wyjazdu!... I nagle zjawia się pan, krzyżuje mi najlepsze zamiary, wciąga mnie znów w krąg piekła zazdrości i poniżenia, które przeżyłam, jako odtrącona kochanka! Nie, mam dosyć tego! Nie chcę o niczem słyszeć! Róbcie sobie, co chcecie!... Nie chcę słyszeć jego imienia! Niech go trzymają, albo go wykupujcie!...

Mary krzyczała podniecona. Przeżycia ostatnich czasów wpłynęły bardzo ujemnie na jej nerwy. Łatwo wpadała w rozdrażnienie i gniew.

— Panno Mary, niech się pani uspokoi! — powtarzał Montemort, chcąc opanować wybuch dziewczyny.

Mary umilkła i wyczerpana padła na krzesło.

— Dobrze — powiedziała. — Będziecie mieli te sto tysięcy dolarów!

Montemort uśmiechnął się dyskretnie. O znał dobrze kobiety i czuł, że ten wybuch, to jest ostatnia próba ratunku własnej samodzielności. Po huraganie sprzeciwu nastąpi zgoda! Tak też się stało.

— Postąpiła, jak stuprocentowa kobieta — pomyślał, — najpierw protest, a potem wynika z tego wręcz przeciwny wniosek!...

— Zatelegrafuję po sto tysięcy — mówiła cichszym głosem. — Niech go pan wykupi. Ja jednak zaraz wyjadę. Mam tego wszystkiego dosyć!... Nie chcę go nawet widzieć. Nie potrzebuję jego podziękowania. Niech mnie pan łaskawie zostawi w spokoju. Muszę odpocząć. Pobyt w Polsce zmęczył mnie bardzo. Źle się czuję. Te wasze słoty, wiatry, chłody marcowe są obrzydliwe!. Trudno mi już wytrzymać bez ciepła moich stron rodzinnych. Chcę jak najprędzej wyjechać.

Montemort pożegnał się uprzejmie z Mary i wysunął się z pokoju. Był zadowolony: młoda Amerykanka udało się jeszcze „oskubać" na sto tysięcy! Sądził, że pójdzie to nawet trudniej, niż się stało w rzeczywistości.

— Ha! — uśmiechnął się do siebie Montemort, siadając do samochodu — Jakże ta kochana miłość ogłupia ludzi! Jakże ogłupia! Do czego doprowadziła tę sprytną, pewną siebie młodą Amerykankę. Zdawało się, że potrafi diabła wyprowadzić w pole!.. Przepadła z kretesem! I gdyby nie [illegible] nie mieli jej posagu w swojem ręku!...

Dalszy ciąg nastąpi.

Jutro dalszy ciąg

sensacyjnej powieści p. t.:

TOWAR Nr. 1.

Marzec
9
Sobota
Franciszki

Proces o szantaż prasowy

Przebywający w więzieniu krakowskim Fr. Łoboda „redaktor" „Głosu Publicznego" zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Apelacyjnym w procesie z oskarżenia płk. Skorupskiego, którego Łoboda oszkalował w „Głosie Publicznym" a za sprostowanie oszczerstw żądał 5.000 zł. W pierwszej instancji Łoboda został skazany za oszczerstwa na trzy miesiące aresztu.

Na wczorajszej rozprawie apelacyjnej Łoboda usiłował początkowo stworzyć pozory prawdziwości swych zarzutów, lecz przyparty do muru, przyznał się do winy i cofnął wszystkie zarzuty przeciwko płk. Skorupskiemu. Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok pierwszej instancji.

Przekupka pobiła policjanta

Wilhelmina Łyskowska, handlarka owoców, targnęła się na posterunkowego P.P. w Krakowie, który chciał ją zatrzymać za sprzedaż w niedozwolonym miejscu.

Wczoraj Łyskowska wraz z synem stanęła w sądzie okr. karnym przed sędzią dr. Traczewskim, który skazał oboje na karę więzienia przez 5 miesięcy z zawieszeniem. Oskarżał prok. Jarosiński.

Nieszczęśliwy wypadek

Wczoraj o godz. 21.30 zawezwano Pogotowie ratunkowe do Józefy Weber lat 25, zamieszkałej przy ul. Przewóz 32, która przechodząc ul. Na Zjeździe w Podgórzu poślizgnęła się i upadając doznała potłuczenia na całem ciele. Weber po udzieleniu jej pierwszej pomocy, pozostawiono opiece domowej.

Nadużycia wójta

Przed trybunałem sądu okr. karnego w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych 43-letni Ludwik Pabjan z Dąbrowy p. Tarnów.

Oskarżony Pabjan jako wójt gminy Dąbrowa w czasie swego urzędowania sprzeniewierzył w latach 1927—1932 kwotę zł. 658.43 za opłaty pastwisk za sprzedaż placu gminnego.

Celem przesłuchania świadków rozprawę odroczono.

Trybunałowi przew. s. o. dr. Frey, wot. s. o. dr. Horski i s. śl. dr. Zacharski, osk. prok. dr. Gajewski.

KRONIKA KRAKOWA

Schadzki komunistów obok cerkwi na ul. Wiślnej

W czasie odbywającego się w Krakowie wielkiego procesu 13 komunistów zeznawał wczoraj w dalszym ciągu świadek Hupert.

W momentach gdzie Hupert nie mógł sobie przypomnieć pewnych szczegółów odczytywano mu ustępy z zeznań złożonych w wojskowym areszcie śledczym. Huppert zeznaje, że spotykał się z osk. Diduszką, Ginajłą, Teretą i Spigelówną na ul. Wiślnej obok cerkwi.

Spigelówna dała osk. Diduszce, gdy miał iść „do cywila" miesięcznik literacki, wychodzący w Warszawie, pismo legalne, które jednak potem zostało skonfiskowane, cała zaś redakcja znalazła się w więzieniu za działalność komunistyczną. To miało być ostatnie spotkanie Diduszki.

Dziś dalszy ciąg procesu.

Proces karny gracza „Makkabi"

Dnia 30 lipca ub. roku w Kastrzy odbywał się mecz w szczypiórniaka pomiędzy drużyną „Makkabi" z Krakowa, a zebraną partją.

Gra prowadzona była bez sędziego i bez zachowania jakichkolwiek reguł, ponadto gracze grali ostro i gwałtownie.

W pewnej chwili podczas gry gracz „Makkabi" p. Dawid Halpern, lat 27 absolwent W. S. H. zamieszkały przy ul. Paderewskiego 4 w Krakowie, zderzył się z graczem drużyny przeciwnej, magistrem wychowania fizycznego Wojciechem Florkowskim.

Trącony Florkowski upadł na ziemię i złamał rękę, zaś kość przebiła skórę i wydostała się na wewnatrz.

Florkowski mimo kilkakrotnych operacji ma rękę bezwładną i przez to został narażony na trwałe kalectwo.

Za spowodowanie kalectwa Florkowskiego odpowiadał wczoraj Halpern przed sądem okręgowo karnym w Krakowie.

Rozprawę jednak odroczono celem zawezwania biegłych znawców w tej sprawie.

Rozprawę prowadził s. o. dr. Wasilewski, osk. prok. dr. Jarosiński.

Echa nadużyć w klinikach uniwersyteckich

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie, odpowiadał wczoraj Władysław Budzisz, b. sekretarz U. J., oskarżony o defraudację z kasy komisji klinicznej U. J. przeszło 40.000 zł., ponadto zaś o wejście w porozumienie z innymi osobnikami w celu fałszowania pieniędzy.

Jak wiadomo, Budzisz wyrokiem sądu okr. w październiku ub. r. został skazany na 5 lat więzienia. Wczoraj po przeprowadzonej rozprawie trybunał zmniejszył karę osk. Budziszowi do 4 i pół roku więzienia.

Trybunałowi przew. s. o. dr. Podobiński, wot. dr. Jek i dr. Gardulski, osk. prok. Müller.

Marjawita zabił katolika

W domu marjawitów we wsi Wiśniew pod Mińskiem Mazowieckim odbywała się zabawa taneczna. W sąsiedztwie miejscowa straż ogniowa również urządziła tańce, a ponieważ pomiędzy marjawitami a strażnikami istniały antogonizmy na tle religijnem, wkrótce doszło do bójki. Katolik Aleksander Rek, został pobity przez marjawitę, Igracego Kiełczewskiego i poprosił o pomoc swego brata oraz kolegę Kazimierza Orbacha. We trójkę weszli oni na zabawę marjawitów, a wtedy wybiegło przeciwko nim dwóch awanturników, Czesław Gójski i Kiełczewski. Marjawita Gójski rzucił na Reka, a marjawita Kiełczewski na Orbacha. Uderzony trzykrotnie kastetem w okolicy skroni Orbach wycofał się z domu marjawickiego i z przyłożoną chusteczką do krwawiącej rany udał się na strych. Znaleziono go tam nazajutrz nieprzytomnego. Po kilku godzinach Orbach zmarł. Okazało się, że uderzenia były śmiertelne.

Tragiczna śmierć ucznia pod lodem

W Łomiankach pod Warszawą jeszcze we wtorek wyszedł z domu 12-letni Leon Łabęcki, uczeń miejscowej szkoły. Od tego czasu chłopiec nie wrócił. Zrozpaczeni rodzice rozpoczęli poszukiwania i wreszcie dzisiaj rano znaleźli książki szkolne chłopca, pozostawione na brzegu stawu. Powstało przypuszczenie, że chłopiec ślizgając się, dostał się pod lód i utonął.

Rozpoczęto poszukiwania i wreszcie wydobyto zwłoki chłopca.

Ohydny mord, czy samobójstwo?

Tajemniczy wypadek miał miejsce onegdaj w Chocieniu, pow. Kałusz. Około 10-tej rano zauważyli sąsiedzi, że w mieszkaniu, samotnie mieszkającego, Michała Dowbeńki świeci się jeszcze lampa, a drzwi do mieszkania są zamknięte.

Przez okno widać było Dowbeńkę, leżącego twarzą do ziemi i niedającego znaków życia. Wezwana policja, po wyważeniu drzwi wchodowych, znalazła Dowbeńkę leżącego na progu między sienią a izbą, tak, że tułów i głowa były w sieni, zaś nogi w izbie. Jak się okazało Dowbeńko miał spaloną przednią część ciała.

Władze poleciły przeprowadzenie sekcji zwłok, celem stwierdzenia, czy chodzi tu o morderstwo, czy samobójstwo.

Strzelanina w sądzie

Przed sądem kobiecym w Chicago stanęło 9 murzynek, oskarżonych o wzięcie udziału w strajku. Podczas rozprawy doszło do ekscesów, wywołanych przez murzynów. Jeden z policjantów i woźny sądowy odnieśli obrażenia. Policja zmuszona była do użycia broni pal nej. W czasie strzelaniny dwóch murzynów i jeden z urzędników sądowych odnieśli ciężkie rany, a 40 osób jest lżej rannych. W czasie zajść jeden z urzędników policyjnych zmarł na anewryzm serca. Aresztowano 48 osób.

Nadużycia naczelnika więzienia

Naczelnik wiezienia w Zawierciu 43-letni Józef Rychter skazany został na rok więzienia za uwalnianie od odbywania kary zamożniejszych więźniów (za łapówki) i nadużycia przy zakupie żywności.

Nadużycia te ujawnił strażnik Nowak, Rychter, gdy się o tem dowiedział, dostarczył więźniowi Bruksowi do celi noża rzeźnickiego, aby Boruks poderżnął gardło strażnikowi Nowakowi.

Skradł bieliznę

Policja krakowska aresztowała Surmińskiego Daniela, lat 22, za kradzież bielizny na szkodę nieustalonego właściciela.

Bieliznę odebrano, którą poszkodowany może sobie odebrać w IV. Komisarjacie P. P. przy ul. Grodzkiej 65.

Zapaliła się ścianka

Wczoraj o godz. 18 45, została wezwana straż pożarna do mieszkania Anny Karczyńskiej, przy ul. Podzamcze L, 14, gdzie zapaliła się od żelaznego rozpalonego pieca ścianka drewniana dzieląca kuchnię od pokoju.

Straż pożarna ogień ugasiła.

Teatr miejski „Pięć przed dwunastą"

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Pan bez mieszkania".
Apollo „Antek policmaister".
Atlantic „Amok".
Bagatela: „Vtva Villa" oraz rewja „Plotki Krakowa".
Dom żołnierza „Baby".
Muzeum „Czy Lucyna to dziewczyna",
Promień „Radosna godzina Mickey Mouse" i „Król bez korony".
Sokół „Dziwny dom" i „Kłopoty Kohna i Ska".
Słonko „Hanka, czarne oczy".
Świt „Niedokończona symfonja".
Sztuka: „Kuszanie szatana".
Uciecha „Niedokończona symfonja".
Wanda: „Sprzedany głos".
Zorza: „Prokurator Alicja Horn"

Radjo

Kraków G. 6 30 Audycja poranna 11,57 Hejnał 12 05 Muzyka i dziennik południowy 13,00 Płyty 13,45 Nasz handel morski 14,45 Koncert 15,35 „Sowiecka miłość" 15,45 Koncert 16,30 Skrzynka pocztowa 17,10 Płyty 17,50 Pogadanka Bruno Winawera 18,00 Wesoła audyrja dla dzieci 18,40 Wiadom. bieżące 19,15 Pogadanka 19,25 Wiad. sportowe 20,00 „ W rytmie epoki naszych czasów" 20,45 Dziennik wieczorny 22,00 Koncert 22.30 Na wesołej lwowskiej fali 23,05 Wieczór taneczny

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6. pod św. Kinga Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Abend Józef Rynek podg. 11. Dr. Aober Antoni Długa 74. Dr. Marcinkowski Włodz. Podwale 1. Dr. Zabiński Robert Syrokomli 3.

Z posiedzenia Miejskiego Komitetu Propagandy

Onegdaj odbyło się w Krakowie na Ratuszu posiedzenie Miejskiego Komitetu Propagandy i Turystyki pod przewodnictwem Wiceprezydenta Dr. Klimeckiego i Ławnika J. Kuhna.

Komisja zaakceptowała projekt programu uroczystości obchodu Imienin Marszałka J. Piłsudskiego na 19 bm.

Następnie Ławnik J. Kuhn w wyczerpującym referacie przedstawił Komisji zamierzenia Zarządu Polskiego Związku Turystycznego w Krakowie mające na celu przeprowadzenie w najbliższym czasie przez Walne Zgromadzenie tegoż Związku pewnych zmian w statucie.

W dalszym ciągu Dr. Dobrzycki imieniem Miej. Biura Propagandy przedstawił w obszernym referacie program tzw. „Dni Krakowa". „Dni Krakowa" obejmą cały szereg atrakcyj lokalnych, które powinny ściągnąć liczne rzesze turystów z całego kraju i z zagracicy. Dla szczegółowego opracowania programu utworzony będzie osobny komitet obywatelski.

Kryminalne sprawki kuśnierza

Przed sędzią dr. Zalipskim i osk. publ. dr. Dulębą w sądzie okr. karnym w Krakowie zasiadł wczoraj Samuel Perlmutter lat 22, kuśnierz, zamieszkały przy ul. Kordeckiego 10 w Krakowie.

Perlmutter był oskarżony o to, że skradł w dniu 15 października ubiegłego roku w Kołomyji maszynkę do mereżkowania oraz firanki i płaszcze wart. 1.500 zł. i z tem przyjechał do Krakowa gdzie dał niejakiemu Jakóbwi Królikowi, zamieszkałemu przy ul. Smoleńsk 23 kuśnierzowi, maszynkę do sprzedania.

Rozprawę odroczono.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz mm. 50 gr. ... 15 ... wraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Mozopol", Kraków Na Gródku 2 Telefon Nr. 173 02